

# nadzy i martwi

GRZEGORZ BARTOS

**Osoby –**

DŻERSEJ

RUMUN

MAŁY

BILARD

KORNELIA

MARLENA

1.

*Hotel socjalny w Dordrecht. Taki, w którym miejscowi kwaterują uchodźców z Afryki. W nim obskurny pokój. Dwa łóżka, przy nich małe szafki, pod oknem – telewizor, obok stolik(zawsze na nim najtańsze piwo, Pilsner) i dwa krzesła. Przy ścianie większa szafa. W oknach długie firany. W kącie zrolowany materac. Drzwi do łazienki – otwarte. Na pierwszym planie dostrzegalna umywalka.*

*Na łóżkach dwóch mężczyzn. Pierwszy – DŻERSEJ – siedzi na łóżku. Gruby, po pięćdziesiątce, z zakolami. Ma na sobie tylko spodnie. Obcina zrogowaciałe skórki z palców u nóg. RUMUN jest w łazience, kiedy się pojawi – też goły od pasa w górę. Na oko 30 lat, śniady, dobrze zbudowany, wytatuowany.*

DŻERSEJ – Tęsknię do dentysty.

RUMUN (z łazienki) – Dżersej, jamochłonie, co powiedziałeś?!

DŻERSEJ – Tęsknię do dentystki.

RUMUN – Grubasie, nawet nie wymawiaj przy mnie tego słowa.

*RUMUN pojawia się w pokoju. Dłubie palcami w zębach. Jeszcze chwila i wyciągnie cały ząb.*

DŻERSEJ – I do jednej fryzjerki.

RUMUN – Co to za problem? Mało fryzjerów w Dordrechcie?

DŻERSEJ – Nie mówię, że tęsknię do fryzjera. Tylko do fryzjerki. Jednej, konkretnej.

RUMUN – Jednej? Konkretnej? Łodziary?

DŻERSEJ – Chodziłem do niej przynajmniej raz w miesiącu. A teraz, ech...

RUMUN – Ściemniasz. Za rzadko się ruszasz z wozu. Na kurwy nie jeździsz.

DŻERSEJ – To też fakt. Jakoś mi obrzydły. Od czasu, jak byłem z Małym...

RUMUN – Z Małym? Z Małego była niezła pizda.

DŻERSEJ – No, straszna pizda, fakt.

RUMUN – Kurwa, raz z nim robiłem, na oponach i powiedziałem, że nigdy więcej. Porządnej sztafki nie potrafił ułożyć. Co chwila się wszystko rozpierdalało i musieliśmy układać od nowa. Kurwa, takiego lewusa ze świecą szukać.

DŻERSEJ – Już miesiąc mija, jak wyjechał.

RUMUN – Miesiąc. Ale wcale nie wiadomo, czy wyjechał.

DŻERSEJ – To niby że zapadł się pod ziemię?

RUMUN – Jakbyś zgadł. Zapytaj w biurze, zobaczysz, jak zaraz nabierają wody w usta. Jest tak... albo wziął kasę i pierdolnął do innej agencji, albo do innej roboty, bo miał nagraną, albo – co bardziej prawdopodobne – zszedł.

DŻERSEJ – Zszedł? Gdzie zszedł?

RUMUN – Na portiernię, kurwa, zszedł. Z tego świata, nie? Z Dordrechtu i w ogóle całego. Tak słyszałem, ale w biurze nie chcą się przyznać.

DŻERSEJ – Niemożliwe.

RUMUN – To dlaczego by się z nikim nie pożegnał? Jakby zwiewał? Komuś coś by powiedział, chociaż słowo, nie?

DŻERSEJ – Ale jakby się miał zabić, to też powinien się pożegnać.

RUMUN – Powinien, nie powinien, chuj z nim. Mówią, że skoczył z dziewiątego piętra. Z drugiej strony, z balkonu od autostrady. Na golasa.

DŻERSEJ – Dlaczego na golasa?

RUMUN – Nie do mnie to pytanie. Wziąłbyś, kurwa, posprzątał po sobie.

*DŻERSEJ wzdycha i strzepuje mały chodnik ze środka pokoju do umywalki.*

RUMUN – Zajebicie kurwa czarna kurwa siedzi na portierni dzisiaj. Ciekawe, czy na całą noc.

DŻERSEJ – Co to za różnica, czy na całą? I tak nie zejdiesz.

RUMUN – Kurwa, w końcu kiedyś zejdę. Żeby choć raz zaoszczędzić te pięćdziesiąt euro. Dobiorę jej się do dupy po naszymu.

DŻERSEJ – No, nawet słowa do niej nie powiesz, bo języka nie znasz, a bez tego, szkoda gadać. Przecież to są przyzwoite dziewczyny.

RUMUN – Chuja tam przyzwoite.

DŻERSEJ – Niby jak byś ją zagaił, kiedy ty, ani niderlandzkiego, ani angielskiego... Ty nawet polskiego dobrze nie znasz.

RUMUN – Spierdalaj, grubasie. Myślałby kto, że ty znasz. Hełoł. Maj nejm is Dżersej. Fak ja... Sam się chwaliłeś kiedyś przy kartach, że ani w ząb.

DŻERSEJ – No tak, prawda, jestem ciemny jak tabaka w rogu! Ale to dlatego, że ja ich tu wszystkich biorę na sposób. Jak mi jakiś superwajzer albo menedżer zaczyna mówić po ichniemu, że coś zjebałem, to tylko kiwam głową, że nic nie rozumiem. Jak się wydzierają, po mnie to spływa jak woda po gęsi. Nic a nic mnie to nie rusza. A zobacz takich, co język znają. Muszą stać i słuchać i przepraszać i wchodzić do dupy. Ja za stary jestem, żeby się uczyć. Do dupy wchodzić.

RUMUN – Z ciekawości, ile ty już tu jesteś?

DŻERSEJ – Szesnaście lat będzie.

RUMUN – Ciągłe na oponach?

DŻERSEJ – Skąd! Z początku co parę dni dawali mnie do innej roboty. Wszystko robiłem. Wszędzie byłem. Do niczego nie tęsknię.

RUMUN – Do dentysty.

DŻERSEJ – Dentystki. Miała takie ładne cycki, każdy jeden okrągły jak tenisowa piłka.

*Pauza. Obaj chwilę kontemplują w myślach „tenisowe piłki”.*

DŻERSEJ – Ciekawe. Nie wiadomo, że się zabił, ale wiadomo, że na golasa.

2.

*To samo pomieszczenie. Na łóżku DŻERSEJ, na drugim RUMUN. Obaj – tak jak wcześniej – bez podkoszulków. MAŁY siedzi przy stole i je łyżką gorący kubek.*

DŻERSEJ – Wieje?

RUMUN (*podnosi się na łokciu i wygląda przez okno*) – Wieje.

*Do pokoju z hukiem wpada BILARD, wysoki, chudy, o niemiłej szczerowatej gębie. Lewą ręką trzyma prawą rękę w przegubie. Pełno krwi na obu rękach.*

BILARD – Kurwa!

*BILARD wkłada rękę pod zlew i polewa wodą. Krzywi się z bólu. Pozostała trójka patrzy na niego z niejakim zdziwieniem.*

BILARD – Kurwa, co za chuj! Kurwa, wsadził żyletki do kieszeni. Niech mnie... Ale ból...

DŻERSEJ – Czyjej kieszeni? Twojej?

BILARD – Tak, pewnie, mojej. Czego bym szukał w swoich kieszeniach?

RUMUN – Rozumu?

BILARD – Mały, weź no mopa i zetrzyj podłogę w korytarzu. Pełno krwi zostało pod drzwiami.

*MAŁY patrzy pytająco po RUMUNIE i DŻERSEJU. Ci nie reagują.*

BILARD – No weź, bo latają za mną po wszystkich piętrach. Znajdą mnie tutaj po śladach.

*MAŁY podnosi się niechętnie. Bierze mop.*

RUMUN – Gdzie?! Gdzie leziesz?

BILARD – Niech zmyje. Bo mnie zaraz znajdą.

RUMUN – Nigdzie nie idziesz! Siedz na dupie w tej swojej zupie.

*MAŁY siada z powrotem w krześle. BILARD zaniepokojony patrzy na RUMUNA.*

MAŁY – To nie jest zupa. To spaghetti po bolońsku, tylko rzadkie.

*BILARD przegrany, łapie mop i wypada na korytarz.*

DŻERSEJ – Rzadkie, kolego, to będziesz miał sranie po tej zupie.

RUMUN – Chuj złamany. Zaraz się z nim policzę. Tydzień temu dwadzieścia joro mi z kurtki znikło. Myślałem, że zgubiłem, ale teraz już wiem. Słyszałem, jak się chłopaki umawiali, żeby złapać szczura. Ten numer z żyłkami – świetny! Lepszy niż cały ten ich zakładowy monitoring.

DŻERSEJ – Monitoring też niezły. Raz nam Madziar, ten gruby superwajzer, pokazywał nagranie, jak szef na zapleczu sprzątaczkę zapinał. Z początku nie chciała, ale co szef, to szef. Zadarł jej fartuch i dymał aż huczało.

RUMUN – Erik?

DŻERSEJ – Nie, ten drugi. Czip.

RUMUN – Murzyn?

DŻERSEJ – No.

*Wraca BILARD. Splukuje mopa pod zlewem. Wyciera podłogę dookoła i odkłada mop. Przechodzi przez pokój i staje za firaną, długą jasnobrązową firaną aż do samej podłogi. Pozostali czekają chwilę, patrząc na firanę.*

RUMUN – I co, będziesz tam tak stał?

BILARD – Będę.

DŻERSEJ – Długo, kolego, zamierzasz tam stać?

BILARD – Długo!

DŻERSEJ – Jak sobie życzysz.

BILARD (*cały czas zza tej zasłony*) – Ale tu macie kurwa gorąco! Nie moglibyście trochę przykręcać kaloryferów? Strasznie mnie grzeje w dupę.

DŻERSEJ – Nie moglibyśmy. Tyle nam zabierają za kwaterunek, że na czymś musimy się odgrywać.

BILARD – To wodę puszczajcie. Za każdym razem po szczaniu. A kaloryfer o jeden stopień w dół, co?

DŻERSEJ – Ciekawy pomysł.

RUMUN – U siebie kurwa spuszcza. Tu każdy lubi jak jest ciepło.

BILARD (*zbołały*) – Ale to tropiki...

*MAŁY wstaje, żeby przykręcić kaloryfer, ale RUMUN powstrzymuje go.*

RUMUN – Ani mi się waż tknąć!

BILARD – Co? Co tam?

RUMUN – Gównno. Siedź cicho, bo cię kto usłyszy.

BILARD – Racja.

*Pauza. RUMUN patrzy na DŻERSEJA, obaj zaczynają chichotać.*

RUMUN (*podpuszcza*) – Mały, zobacz, co się tam na korytarzu dzieje. Co to za hałasy?

*Patrzą we trzech na firanę. Widać lekkie poruszenie, ale cisza.*

DŻERSEJ – Jak nic, pod naszymi drzwiami. Może nie wszystko zmyte dokładnie.

RUMUN (*tlucze w łóżko i woła głośno*) – Czego?! Kto tam?!



*BILARD wypada za firany przerażony, pędem wypada na balkon, znika. DŻERSEJ podnosi się ciężko, wygląda na balkon.*

DŻERSEJ – Ale poszedł. Z metr do drugiego balkonu, a on przeskoczył, jak kozica. O, na następny skoczył. Ledwie się trzyma.

RUMUN (*również wstaje*) – Pokaż.

*MAŁY patrzy na nich wyczekująco od stołu.*

RUMUN – Jedną ręką się kurwa trzyma. (*woła*) Ej, nie puszczaj się! Słyszysz, ty stara kurwo, tylko się nie puszczaj!

DŻERSEJ – Które to będzie piętro?

RUMUN – Siódme chyba.

DŻERSEJ – Jak zleci, to po nim. Nie ma szans.

RUMUN (*odwraca się od okna, wraca na łóżko*) – Chuj mu w dupę. Jebany złodziej.

DŻERSEJ (*również wraca na łóżko*) – Zobaczymy jutro, czy będzie w robocie.

RUMUN – Co się tak na nas patrzysz, Mały? Zobacz, Dżersej, jak on się na nas gapi!

3.

*DŻERSEJ i RUMUN siedzą na jednym łóżku obok siebie, obaj w wyraźnym napięciu. Drzwi do łazienki – zamknięte. Ubrani – co nowego – w białe, może nieco poszarzałe koszule.*

RUMUN – Co tak długo tam siedzi?

*Wreszcie z łazienki do pokoju wchodzi MAŁY. Siada na krześle i sięga po herbatę.*

RUMUN (*podrywa się*) – No i co, no i co tam? Co tak długo? Co powiedziała?

MAŁY – Powiedziała, że ma na imię Maria i jest z Indonezji. (*spokojnie pije herbatę*)

RUMUN – Tylko tyle? Przez tyle czasu?

DŻERSEJ – To ciekawe. Nie wiedziałem, że Indonezyjki są takie czarne. A Maria to chyba nie jest typowe dla nich imię.

RUMUN – Nic więcej nie mówiła? Co tam robiłeś tak długo? Mówiłeś, że znasz język! Ej, kurwa, to jak?

DŻERSEJ – Spokojnie, kolego.

RUMUN – Kurwa, jakie spokojnie, przecież miał wybadać, ile nam z ceny zjeździe! We trzech, zrzuta, pełna kultura, nie? Miał się dowiedzieć po angielsku! Co mnie obchodzi, że Maria! Taka z niej Maria, jak ze mnie Mandaryna.

DŻERSEJ – Zadbana dziewczyna. To się chwali.

RUMUN – Będzie taniej, nie?

DŻERSEJ – Jakby się kolega uczył języka, to by sam poszedł zapytać i byłoby po sprawie.

RUMUN – Kiedy mam się uczyć? Przywożą nas na hotel po dziewiątej, człowiek umęczony jak jakaś małpa, a jeszcze trzeba się umyć, zjeść i zrobić zakupy w albercie. Nawet jakbym chciał...

DŻERSEJ – W likendy.

RUMUN – Kurwa, w likendy. Matko najświętsza. (*siada zrezygnowany*)

DŻERSEJ – W albercie zrobili polską półkę. Wszystko mają, piwo, chleb, soki, surówki, zupy, kielbasę podwawelską. Gołąbki, fasolkę po bretońsku i nawet bigos. Z pamapolu.

RUMUN – Dobry?

DŻERSEJ – Całkiem przyzwoity. Kupiłem od ręki pięć słoików.

RUMUN (*znów się podrywa*) – W sumie moglibyśmy ją poczęstować, nie? Polskim bigosem. Żeby spróbowała. Długo tam będzie siedzieć?

DŻERSEJ – Pomysł ciekawy, tylko trzeba by zrobić bilans, żebym nie był stratny.

RUMUN – No jaki bilans, człowieku? Ile ten bigos kosztował, joro?

DŻERSEJ – Dwa euro.

RUMUN – No weź przestań. Dawaj ten bigos! Zrobimy jej polski obiad! Normalnie Boże Narodzenie święta.

DŻERSEJ – Pierwsze słyszę, aby w socjalnym hotelu polski robotnik miał się dzielić opłatkiem, albo też dokarmiać indonezyjską kurwę, ale skoro kolega nalega. W końcu – Maria.

RUMUN – Tylko, żeby nie jej zaszkodził, bo to nam zaszkodzi.

DŻERSEJ – Bardzo być może.

RUMUN – Mały, weź no zerknij do swoich książek, może gdzieś piszą, czy tam w Indonezji mają jedzą kapustę?!

*MAŁY bez słowa wyciąga walizkę spod łóżka, otwiera ją i przegląda książki. DŻERSEJ (ze słoikiem bigosu w ręce) z RUMUNEM z zaskoczeniem oglądają, ile tam książek – cała walizka.*

RUMUN – Jak rany, miejska biblioteka.

DŻERSEJ – I po angielsku...

RUMUN – Żeby choć kondony, ale książki...

*MAŁY szybko zamyka walizkę i wsuwa ją pod łóżko. Słysząc pukanie. DŻERSEJ otwiera drzwi. Wchodzi KORNELIA. (Maria cały czas w łazience)*

RUMUN – O! Kornelia! Wchodź, wchodź.

DŻERSEJ – Pani Kornelia zawsze mile widziana.

KORNELIA (*wchodzi, rozglądając się*) – O, bigos.

DŻERSEJ – Z pamapolu.

RUMUN (*nagle zdaje sobie sprawę, że z łazienki słysząc puszczaną wodę z kranu*) – Ale bigos...  
Siadaj, Kornelia, siadaj tutaj pod oknem! Chcesz herbaty?

KORNELIA – Nie, tak tylko przysłałam powiedzieć Małemu, że jutro już nie jedzie z nami pakować proszki.

*MAŁY patrzy na nią zaskoczony.*

RUMUN (*nadmiernie hałaśliwy*) – To się, Mały, napakowałeś proszków, co? Dwa dni i szlus! Po robocie.

KORNELIA – Ale Adam powiedział, żeby ci powiedzieć, że coś dla ciebie znajdzie.

RUMUN – No, nie łam się! Mnie też tak z początku w chuj robili. Na sofii miesiąc czekałem. Choć w dwie godziny wydają. Ale to specjalnie, żebym nie spierdolił po pierwszej pełnej wypłacie. I z roboty do roboty też mnie przierzucali. Dżerseja też, sam zapytaj. Dżersej, nie?

DŻERSEJ – W rzeczy samej. Najbardziej podobało mi się w zieleni miejskiej. Robota łatwa, na powietrzu, wypuszczali nas z dmuchawami na liście, bez żadnego nadzoru. Trochę się pochodziło i do baru. Albo na ławeczkę – z piwem. Ale to niestety, praca sezonowa. Koniec października i finito. Tutaj śniegu za wiele nie napada. Nawet na jednego bałwana nie starczy.

RUMUN – No, tak że nie łam się, co tam, co tam.

KORNELIA – Adam powiedział, że do końca tygodnia chyba będzie wolne miejsce na paletach, to mógłbyś tam jeździć.

RUMUN – Palety! Git malina! Na paletach nie jest zła robota. Byłem kilka dni, to wiem. Bierzesz klocki, czy deski i napierdalasz na taśmę albo do takiej rynny. Najgorzej jak trafisz na jakiegoś ochujałego Polaka, co cię będzie poganiał, ale to wszędzie tak. Najgorzej z Polakami, nie?

KORNELIA – Oj tak, ja też się przez to nacierpiałam. Niech się tylko trafi jakaś przemądrzała menda...

DŻERSEJ – Zupełny brak poczucia patriotyzmu. Do tego – najzupełniej uzasadniony.

RUMUN – Z Polakami, stary, przejebane! Umawiają ci się: dzisiaj pracujemy wolniej, powolutku, jak wiatraki, a potem, jak tylko wysiądą z busa, to zapierdalają jak konie wyścigowe. Ścigają się kurwa, nie? Widziałeś na oponach, który pierwszy rozładuje kontener. A potem siedzą w tym samym busie i się gapią na siebie spode łba, bo rozładowali za szybko i na drugi dzień nie będzie roboty. Dniówka w plecy.

DŻERSEJ – Powiem tak, Rumun: jak raz pracowaliśmy razem, to ledwo mogliśmy za tobą nadążyć. Gonileś jak młoda kurwa po wybiegu, to znaczy, przepraszam, klacz, kasztanka. Napsuleś nam krwi w jeden dzień tyle, co moja małżonka przez rok w małżeństwie.

RUMUN – A bo mi się wszystko popierdoliło. Nakręcili mnie i się nie mogłem zatrzymać.

DŻERSEJ – Jak sprężyna.

RUMUN – No, niech będzie, że sprężyna. Kurwa, ja się pracy nie boję, ale mówię ci, Mały, z Polakami to tak jest. Na paletach se poradzisz, tylko unikaj warcholów.

KORNELIA – Adam powiedział, że jakby faktycznie mieli cię wziąć na palety, to obudzą cię tak koło piątej. Tak żebyś był przygotowany.

RUMUN – Jasne, że będzie przygotowany. Będzie świeży jak skowronek. Zaraz mu naszykujemy kanapki. Dżersej skoczy po banany. Kornelia, bigos chcesz?

KORNELIA – Teraz? Nieee.

RUMUN – To może na później? Mamy dużo. Pięć słoików.

DŻERSEJ – Kolego...

RUMUN (*przerzywa mu*) – A może piwo chcesz? Też ci damy. Wypijesz sobie z koleżanką Marleną, co?

*KORNELIA nieco zdezorientowana bierze wciskane jej do rąk piwo i słoik z bigosem. I wówczas - słycać nagle głośny szum spuszczonej wody.*

KORNELIA – Nie wiedziałam, że macie gości.

RUMUN (*jakby lekceważąco, macha ręką, zupełnie nie zbity z tropu*) – Zaraz tam gości! Jedna kurwa z Indonezji wpadła bigosu spróbować! Zje i pójdzie, nie? Uchodźcy mieliśmy odmówić?

#### 4.

*Ten sam pokój, w nim – party, DŻERSEJ, RUMUN, BILARD, MAŁY, KORNELIA, MARLENA. Na stole wódka, wino, piwo, likiery, napoje, kanapki, szewski stół. BILARD większość czasu majstruje przy telewizorze, gnieździe antenowym, potem bawi się automatycznym spuszczeniem w te z i powrotem rolety balkonowej. RUMUN nalewa wszystkim, od serca, do duraleksowych szklanek, wódkę. Wszyscy są zresztą już nieco wypici.*

KORNELIA – Nie, nie, ja dziękuję, ja tylko troszkę jeszcze. Odrobinę, o tyle wystarczy, naparstek. To ma być naparstek? Jakiś duży ten naparstek. Nie wypiję tyle. Nie na raz. Ale to dlatego, bo od tej pracy, można dostać kręcka. W pierwszych dniach, po ośmiu godzinach dziennie, myślałam, że zwariuję. Płyta się kręci, proszek się sypie, paczki wskakują na koło, i tak w koło i w koło. Nie nadążałam i myślałam, że mnie wszystko tam zasypie. Nie mogłam wyłączyć taśmociągu, a ta nadęta ropucha Mirjam nie chciała mi pomóc. Holenderka, wszystkie są takie. Teraz chce się ze mną przyjaźnić, szmata. Potem jak się kładłam w łóżku to nie mogłam zasnąć, bo się bałam zamknąć oczy, bo jak zamykałam, to momentalnie pokój zaczynał się kręcić dookoła mnie. I kiedyś wypłam z bratem i koleżanką wino, z lidla, półsłodkie, i rzygałam przez pół nocy, przez ten zapach proszków w środku mnie, rozumiecie, w środku. I teraz się boję pić alkohol, odzwyczaiłam się.

DŻERSEJ – Zdrowie pań.

RUMUN – Zdrowie!

*Piją wszyscy. KORNELIA pociąga zdrowo, jakby nigdy nic. RUMUN odstawia z satysfakcją szklankę.*

RUMUN – Góral przywiózł. Z Niemiec. Prawdziwa polska gorzala! Nie to, co tutaj, turyści sprzedają. Dobra, Marlena, nie?

MARLENA (*zachrypnięta*) – Wódka jak wódka. Ja za wódką nie przepadam.

RUMUN – Och, och, a ja słyszałem od Górala, że jeszcze kiedyście byli w narzeczeństwie, to nawet raz cię nie przepił.

MARLENA – Góral tak gada, trzy po trzy, debil. Słabą głowę ma i tyle... Ale macie zasraną tą kwatere. Gorzej niż u nas.

DŻERSEJ – W sam raz dla obywateli trzeciej, albo nawet czwartej kategorii.

MARLENA – Słucham?

DŻERSEJ – Mówię, że Polacy tutaj to najwyżej czwarta kategoria społeczna. Daleko za bezrobotnymi Murzynami.

MARLENA – Bardzo daleko. Powiedziałabym, że my jesteśmy w czarnej dupie.

DŻERSEJ – Trudno się nie zgodzić. Niezwykle celne spostrzeżenie.

MARLENA – No, w sam środek dupy celne! *(śmieje się, sama)*

KORNELIA – Ładne masz tatuaże, Rumun. Tutaj robiłeś?

RUMUN – Nie. To wszystko z Polski. Te dwa – *pokazuje* – z Koziej Góry w Radomiu. Trafiłem tam na mistrza dziary. Za frajer mi zrobił. Ale potem go – utopili. *(milknie zakłopotany jakby)*

DŻERSEJ – Tak, tutaj połowa ma wyroki. Druga połowa to rozwodnicy.

KORNELIA – A trzecia – studenci.

DŻERSEJ – Zgadza się. Normalny człowiek tu nie przyjeżdża.

MARLENA – No chyba, że jak laska, to podłapie holendra, rach i ciach, bachor i dom z ogrodem. Jedyne wyjście z tego gówna. Napijmy się jeszcze. A ty, Mały, z której połowy jesteś, pierwszej, drugiej, czy trzeciej?

*RUMUN ochoczo polewa kolejną rundę. BILARD odrywa się od telewizora, szybko wypija i wraca do swojej dhubaniny.*

MAŁY – Ja jestem nie z tej statystyki.

MARLENA – Jak tam chcesz. Wypijmy! *(wypijają wszyscy)* Co tak ponuro u was? Nie możecie włączyć jakiejś muzyki?

RUMUN – Się robi! *(podrywa się, odpycha Bilarda od telewizora i ustawia program)*. Wypierdalaj!... No, jest, może być? *(nuci, zupełnie nie do melodii)* Żono moja, serce moje...



*Urażony BILARD zaczyna się bawić automatycznym opuszczaniem rolety na balkonie.*

DŻERSEJ – Długo pani już tu jest, pani Kornelio?

KORNELIA – Rok. Dwanaście miesięcy.

DŻERSEJ – Czyli mamy jubileusz. Na zdrowie! (*piją*) Długo pani jeszcze zamierza zostać?

KORNELIA – Czy ja wiem. Jak przyjeżdżałam, to planowałam tu być tylko pół roku. Tak że teraz wolę nie planować.

DŻERSEJ – Słusznie. Ja też kiedyś planowałem – pół roku. A tu już... I wyjadę stąd pewnie dopiero, jak się lodowce roztopią i zaczną zalewać ten podmiękły już przecież kraj.

KORNELIA – Wtedy też nie byłabym pewna. Polaków dadzą na wały, żeby naprawiali aż do końca.

RUMUN (*wali pięścią Dżerseja w plecy i woła*) – Kolego, kolego, teraz tańczymy, nie dmuchamy w lodowce!

MARLENA (*tańczy ma środku pokoju i nuci*) – Lodowce, dmuchawce, wiatr...

RUMUN – Wiatraki. (*w nagłym porywie, wychyla się na balkon, obok Bilarda i woła*) Wiatraki!!! Fak ja!!!

*KORNELIA z DŻERSEJEM z niejakim zażenowaniem, porozumiewawczo wypijają następną kolejkę tylko we dwoje.*

DŻERSEJ (*spokojnie*) – Moje dzieci też są w Holandii. W Amsterdamie. Nie widujemy się. Nie ma potrzeby. Dobrze sobie radzą.

KORNELIA (*rozbrojona wyznaniem Dżerseja*) – Tak naprawdę, to mogę powiedzieć, że jeszcze dwa, trzy miesiące i wracam na swoje. Do Polski.

DŻERSEJ – Naprawdę? I co pani tam zmajstruje, za te ciężko zarobione, jak psu wyrwane z gardła, euro?

KORNELIA – Zakład fryzjerski. Ale nie byle jaki. Taki, o którym zawsze marzyłam, z prawdziwego zdarzenia. Nie tylko ze strzyżeniem tip top, ale też z kawą dla stałych klientów, ze zniżkami na święta i Sylwestra...

DŻERSEJ (*jakby nagle pobladł, łapie ją za rękę*) – Pani Kornelio, ale naprawdę?

KORNELIA – Czemu pan tak zbladł nagle?

DŻERSEJ – Bo ja... Kocham fryzjerki. Pani Kornelio, jak mi Bóg miły. Pani mi nie uwierzy, ale ja z Polski musiałem wyjechać przez fryzjerki. Bo już nie mogłem dłużej. Ja się każdej fryzjerce, jaka dotknęła mojej głowy, oświadczałem! Każdej jednej. Chociaż od tak dawna jestem żonaty. Ale przysięgam, gdybym miał dane przeżyć jeszcze raz wszystko od nowa, całe swoje marne życie, to tyle bym w nim zmienił, że wziąłbym sobie w pierwszym rzędzie fryzjerkę za żonę!

KORNELIA – Co pan...

DŻERSEJ – Przysięgam! Czy pani ze mną zatańczy? Proszę, może to nie tango, ale...

*KORNELIA przytakuje. Kiwają się oboje w rytm niezbyt tanecznej melodii. Obok nich RUMUN z MARLENĄ (ręce RUMUNA coraz niżej i niżej). Gdy kończy się piosenka, rozochocony BILARD podrywa się z balkonu i staje za plecami RUMUNA.*

BILARD – Odbijany!

RUMUN (*odpycha go chamsko*) – Spadaj. Ty masz rolety. Tańcz z roletą.

MARLENA (*nuci*) - ... nie ma takich jak my dwoje...

*MARLENA wykorzystując drobne zamieszanie, kręci piruet po pokoju, RUMUN gania za nią, ale trudno mu ją uchwycić, co jeszcze bardziej potęguje jego wrogość do pozostałych. DŻERSEJ, wyglądający na wyczerpanego, siada na krześle, KORNELIA na łóżku.*

MARLENA (*podchodzi od tyłu do Małego, mierzwi mu znienacka włosy*) – Ach, śliczny chłopak jesteś! Żonaty? Bo ja mam pecha do żonatych.

RUMUN (*dopada ją*) – Góral był żonaty, nie?

MARLENA – Chuj z Górale. Rozwiódł się, ale co z tego. Góral potrafił tylko głośno szczekać. I pierdzieć.

DŻERSEJ – To fakt. Nie szło z nim wytrzymać. Pierdział na całą halę. Przy robocie w kontenerze można się było udusić.

MARLENA – Ty też jesteś słodki, grubasku.

DŻERSEJ – Staram się, panienko.

MARLENA (*tańczy drobnymi kroczkami, podnosi ręce do góry, odrzuca głowę*) – Och, dawno już nie byłam panienką. Tam u nas byłam kiedyś dziewczyną gangstera.

*RUMUN kręci się wokół niej, coraz bardziej zagotowany.*

RUMUN – Jakbym był twoim gangsterem, nigdy bym cię z Polski nie wypuścił. Trzymałbym cię w ramionach od rana do nocy.

MARLENA – A w nocy? (*śmieje się*) I tu się mylisz, chłopczyku. W klatce to emerytowany policjant może trzymać starą papugę. Prawdziwa kobieta, jak ja, musi być na wolności. Musi mieć oddech. (*patrząc pod nogi, drobi kroczki*) I raz, i dwa, i trzy, obrót! (*piruet, wpada w ramiona Rumuna*)

DŻERSEJ (*do Kornelii, z przekazem*) – Zaczynam teraz zupełnie inaczej patrzeć na postać Górala.

KORNELIA – Każdy ma takiego King Konga na jakiego sobie zasłużył.

DŻERSEJ – Jakże trafnie powiedziane!

RUMUN (*rozpycha się ordynarnie, wywraca i rozlewa sok, sięga po szklankę*) – Lufa!

DŻERSEJ (*spokojnie*) – Lufa. (*wypijają*)

RUMUN – Dżersej, jamochłonie! Śpiewaj! (*śpiewa:*) Każde pokolenie ma własny czas!...

DŻERSEJ (*spokojnie*) – Nie każde... Pani Kornelio, chciałem zapytać o jedno, czy pani to może dostrzegła? Czy pani zauważyła, jak dużo jest tutaj niechlujnych kobiet?

KORNELIA – W hotelu?

DŻERSEJ – Skąd! Tutaj, znaczy w tym mieście, w tym kraju. Bo ja nigdy nie widziałem tylu niechlujnych kobiet, co tutaj. A bywałem i widziałem wiele różnych miejsc.

KORNELIA – Nigdy nie zwróciłam uwagi.

DŻERSEJ – Oczywiście, nie mówię o pani, ani o koleżance – Marlenie. Właśnie to chciałem podkreślić i tego mi najbardziej brakuje z Polski. Że Polka nie wyjdzie z domu, dopóki nie sprawdzi dziesięć razy w lustrze jak wygląda. Chce emanować seksem, nawet jeśli nieudanie, ale musi robić wrażenie. A tutejsze kobiety wyglądają, jakby w ogóle nie zwracały na to uwagi.

KORNELIA – Czy ja wiem?

DŻERSEJ – Nikt nie ma tak pięknie opiętych bioder jak Polka, która wybiera się na niedzielne zakupy w supermarkecie.

RUMUN – Dżersej, nie zalewaj i nie ściemniaj, jest już ciemno!

MARLENA *(znów urywa się Rumunowi, łapie za rękę Małego)* – Mały, czemu się nie bawisz? Dlaczego ty nie tańczysz? *(próbuje go poderwać z krzesła, MAŁY wstaje, podryguje ledwo ledwo, ani do rytmu, ani do niczego, MARLENA zrezygnowana)* Może lepiej nie tańcz. Rumun, gdzieś się schował? *(znów wpada w uściski RUMUNA, który za jej plecami stroi groźne miny do Małego)*

DŻERSEJ – I tego mi najbardziej brakuje właśnie, pani Kornelio. Polskich kobiet. Szczególnie fryzjerek.

KORNELIA *(z wyraźnym zniechęceniem)* – A mnie zupełnie nie brakuje polskich facetów. Mam ich potąd. A już szczególnie fryzjerów.

*BILARD siada naprzeciw MAŁEGO.*

BILARD – Nudna impreza. *(zapala papierosa)* Roleta się zacięła.

*BILARD wypuszcza obficie kłęby dymu. Sekundę później czujnik nad ich głowami, z sufitu wydaje z siebie głośny sygnał. Wyje i ani myśli przestać, do tego mruga zielonym światłem. Wszyscy wystraszeni w pierwszym momencie.*

MARLENA – Boże, co to?

RUMUN – Pomysły jebanych wiatraków. Zgaś, głąbie! (*łapie BILARDA za kark i wypycha w stronę łazienki*) Kiepuj! Się nie pali! Nie mówiłem, że się nie pali, ale to nie znaczy, że się pali!

*BILARD gasi w łazience papierosa, ale czujnik nadal wyje.*

RUMUN – Uciekamy?

KORNELIA – Gdzie?

RUMUN (*z nadzieją*) – Do was?

KORNELIA – Do nas w żadnym razie.

MARLENA – To do windy!

RUMUN, DŻERSEJ, KORNELIA, BILARD (*razem*) – Do windy?

MARLENA – Do windy!

*Wybiegają zasłaniając uszy. MAŁY zostaje sam – siedzi spokojnie na krześle, tak jak siedział przez cały czas. Po chwili czujnik przestaje wyc i mrugać zielonym światłem. MAŁY wzrusza ramionami, po czym dopija pozostawiony kieliszek wódki.*

## 5.

*MALY leży w łóżku. RUMUN wstaje ze swojego, przeciąga się, zadowolony. Na jego łóżku leży goła MARLENA.*

RUMUN – Widzisz, Mały, jak to jest. *(klepie się po brzuchu)* A mówili, że kto nie ma brzucha, ten słabo rucha! Haha, też coś. Zobacz Mały. Kaloryfer, nie?

*Słychać niewyraźne burczenie MARLENY.*

RUMUN – Już, już, tylko wstawię wodę. Herbata. Masz Mały herbatę? Ile się będzie woda na tym zjebanym palniku gotować? Moja babka miała taki sam, elektryczny. Kurwa, kiedy to było? Kiedy ja miałem babkę? Myślałby kto, że taki kraj, nie?, a tu kurwa grzałka jak w przedwojennym filmie.

*Wstawia wodę na elektrycznej grzałce.*

RUMUN – Dżersej robi na noc. Ledwo żywy poszedł. Taki kraj, wszystko mają i ciągle im mało. Po chuj im te wszystkie telewizory, ajpody, palmotopy, odkurzacze albo podgrzewacze do pizdy? Albo zimowe opony? Po co im zimowe opony, jak tu zimy nie ma? *(burczenie MARLENY)* Już, już, robię przecież. *(zasypuje herbatą szklankę)* Nie jestem głupi, wiem po co. Na handel. Cwany naród. Niemiecko – żydowski. Jak robiłem na kontenerach, to widziałem, jak to jest. Przyjeżdża z Francji sto traków zapchanych po brzegi pudłami. My to wypakowujemy i streczujemy. Przyjeżdża następne sto traków z Niemiec i pakujemy to w pizdu, z powrotem. I wiatrakom kasa wpada. Za co? Za to foliowanie, kurwa! Wożą te pudła tysiące kilometrów, żeby je tutaj mogła ofoliować banda takich pojebów jak ty, Dżersej i ja... Wiesz co myślałem, jak żeśmy tak rozpakowywali i pakowali na okrągło? Wyobrażałem sobie tych jebanych Polaków, co to pakują we Francji i rozpakowują u Niemców! *(śmieje się)*

*Otwierają się drzwi. Wchodzi DŻERSEJ, od progu wygląda na wykończonego. Rzuca plecak w kąt, pada ciężko na łóżko u Małego w nogach, ściąga buty i też rzuca w kąt. RUMUN kopie te buty w drugi kąt.*

RUMUN – Weź, zabieraj to! Co za syf!

DŻERSEJ – Pocałuj mnie w dupę, kolego.

RUMUN – Weź, bo jak ci zaraz pierdolnę... Jakby jej tutaj nie było, to już bym ci...

DŻERSEJ – O, to pani jeszcze tutaj. Brawo! Husaria w locie nalocie!

MARLENA (*mruczy*) – Spierdalaj.

RUMUN – Mały, nie znalazłoby się u ciebie trochę cukru?

DŻERSEJ – Ja mam, w szafce na górze. Wystarczy wody i dla mnie?

RUMUN – Jasne.

*RUMUN bierze cukier i szykuje dwie herbaty.*

DŻERSEJ – Powiem ci: mam już dość. Tak jak nie miałem przez dwadzieścia lat.

RUMUN – Mówiłeś, że szesnaście.

DŻERSEJ – Niech będzie szesnaście. Jak sobie życzysz. Mam po prostu, kurwa, po uszy.

MARLENA (*unoszą się rozczochrana na łokciu, ogląda na Dżerseja*) – Zostało trochę piwa pod stołem.

DŻERSEJ – Trafione w punkt. (*sięga po piwo*) Co za ciało! (*wypija łyk i jakby odprężony*) Najpierw przyszedł Blaszyński i opowiada, że jest nowa moda wśród alfonsów. To znaczy, że rynek czerwonych latarni opanowali nigeryjscy czarnoksiężnicy wudu.

RUMUN – Czarnoksiężnicy? Wudu?

DŻERSEJ – Nic wspólnego z wódką nie mają. Są ponoć tak potężni, że uzależniają klientów od swoich dziwek, czarami. Zażyjesz takiej raz i po tobie. Mają cię na widelcu – ciało, duszę, wszystko, po prostu wudu. Od razu pomyślałem o Marii.

MARLENA (*nadal zaspana*) – Jakiej Marii?

RUMUN – No, nie wiem o kim mówisz, nie? Jakiej Marii?

DŻERSEJ – O niepokalanej Marii. Przecież teraz każdy mały sygnał, to może być to. Swędzenie, pieczenie, klucie, co tam jeszcze. Jak u narkomanów, weneryków, tetryków.

RUMUN (*drapie się odruchowo*) – Kurwa, nie mów. Mały, masz jeszcze telefon do tej Marii?

MARLENA – Co za Maria?

DŻERSEJ – Potem przyszedł Strach na Wróble i powiedział, że robimy do bólu. Czyli że nie skończymy, dopóki nie rozładujemy wszystkiego. Nie spieszylismy się, bo przecież płacą nam od godziny, wiadomo. To przyszedł Lew i zaczął nas gonić i straszyć, że nas wszystkich pogoni pieszo do hotelu. To się zorientowaliśmy, że się w biurze umówili, że im płacą od kontenerów, a nam – za godzinę. I trzeba zrobić wszystko, żeby było szybko, dużo i tak dalej, wiadomo, geszeft, ich, bo nasz to nie za bardzo...

MARLENA (*wstając, ciągle zasłania piersi rękoma*) – Głowa mi pęka. Daj, grubasku, pociągnąć. (*dzieli się piwem*) I skończ marudzić. Szkoda dnia. I tymi dziwkami też bym się tak nie przejmowała. Każdy z was poleci za byle dupą, bez żadnych czarów. Będzie się czołgał i wył jak pies. Tak już jest.

RUMUN – Nie byłbym wcale taki pewien.

MARLENA – Wierz mi, maleńki i lepiej się nie odzywaj, bo rzucę na ciebie urok i będziesz latał za moją dupą jak wściekły pies w gorączce.

DŻERSEJ – Masz dar przekonywania. Talent dany prosto od Boga.

MARLENA – Jeden z trzech. Daj pociągnąć jeszcze łyk. (*znów dzieli się piwem*)

DŻERSEJ – Najgorsze, że na sam koniec rozpierzdoliliśmy paletę i jak nam szef podliczył za straty, to wyszło, że pracowaliśmy całą noc za darmo.

RUMUN – To kurwa pech.

DŻERSEJ – Pech to był, jak się bus zatrzymał dziesięć kilometrów stąd.

RUMUN – To co się stało?

DŻERSEJ – Jak to, co się stało? Zepsuł się.

RUMUN – Rozumiem, że się zepsuł. Ale dlaczego?



DŻERSEJ – Jakbym wiedział, to czy bym szedł dziesięć kilometrów na nogach do hotelu?

RUMUN – Słuszna uwaga.

MARLENA – Hej, Mały, śliczny chłopczyku, pożyczysz mi koszulkę? Tę, co leży na wierzchu?

*Nie czekając na odpowiedź bierze szarą koszulkę Małego i zakłada ją na siebie.*

MAŁY – Tak, weź, świetnie na tobie leży.

MARLENA – No myślę. Super jesteś chłopak. Buziak dla ciebie!

*Wstaje i rusza do łazienki. RUMUN patrzy nieprzyjemnie na MAŁEGO – w końcu zepsuł mu cały triumf.*

## 6.

*Pokój. MAŁY leży cały czas na łóżku z książką. RUMUN stoi przy balkonie. Za oknem ulewa. RUMUN wyraźnie nudzi się, ogląda na MAŁEGO, to znów patrzy za okno, zmienia kanały w telewizji, siada, wstaje, w końcu zagaduje:*

RUMUN – Co, nie masz roboty? Już trzeci dzień? Tak też bywa. Specjalnie to robią. Sprawdzają, kto przetrzyma, bo takiemu bardziej zależy i czeka, i czeka, a potem można rzucić ochłap, albo go dać na opony w nagrodę, jak to największa chujnia i kierat. Sprawdzają cię, na bank. Ani sofi nie masz, ani konta. Jak wytrzymasz jeszcze trochę, to cię gdzieś przydzielą na stałe. Znaczy, na jakieś dwa, trzy miesiące, bo teraz stałej fuchy to nie ma nigdzie. Co czytasz? Pada, kurwa. Najgorzej jak pada. Jedni mówią, że jak wieje, a mnie najgorzej wkurwia jak pada. Ani wyjść, ani nic. W tym hotelu pierdolca można dostać. Dwadzieścia cztery na ha jebana holenderska telewizja. Co kwadrans te same piosenki. Wszyscy najebani, nie ma z kim pogadać. A ty czytasz. Nigdy nie próbowałem. Dżersej czasem coś czyta. Jakies pierdoły, chuje muje. Gazetki sklepowe. Ani to do czytania, ani do srania. Musisz przeczekać, nie? Potem poleci z górki. Jedna robota, druga. Z czasem idzie się przyzwyczaić. Raz na jakiś czas pierdolniesz do domu, do dzieci, czy co ty tam masz. Pieniądze można odłożyć, jak się za bardzo nie szaleje. Ja nawet trochę odkładam. Jakby mniej odliczali, byłoby lepiej, a tak, to ledwo ledwo. Kwatera, ubezpieczenie, bus. Jak dobrze wyliczysz, to i tak dwieście joro na tydzień odłożysz. I tak miesiąc w miesiąc. Czasem się można ugadać i za pół ceny skoczyć do Polski. Na starych śmieciach pokazać, że człowiek żyje. Się przeży. W wielkim świecie. Nikt cię w Radomiu nie będzie pytał, gdzie ten Dordrecht jest, nie? I tak lepiej niż w Anglii. Wiesz, jak tam Polki się kurwią? Przyjeżdża tylko taki Arab, w habicie, czy jak to się nazywa, podnosi do góry, i taka Polka, sekretarka, menadżerka, pada na kolana i jedzie mu loda. No mówię, znajomy mi opowiadał, widział takie akcje. Potem Polacy mają spokój. A pogodę też mają gorszą niż tutaj. Dżersej był, to wie. Chuj plucha cały rok. Nienawidzę kurwa parasoli. I samotności. I płaszczy przeciwdeszczowych. Tutaj jak się trafi ładne lato, to można zaszaleć. Dogadamy się z kierowcami, to będziemy jeździć do Szejweningen. Gołe baby na plaży, nie? Normalnie leżą i nikt się nie gapi. Tylko za dużo Polaków się szwenda. Wszędzie są. Polki też. Ostatnio jak szedłem czerwonymi latarniami w Amsterdamie, to nagle słyszę, jak dziewczyna rozmawia: no przecież zaraz będę, wiesz, że cię Kocham, ale nie mogę teraz rozmawiać, już to przerabialiśmy, całuję cię, Kochany, papa, papatki. Obejrzałem się przez ramię. Dziewczyna zwykła, ciemna, zgrabna, w stringach i staniku. Ale miała coś w oczach, jakby z Polki. Sam nie wiem co. Może piszą tam w książkach, co? Kurwa, nie idzie wytrzymać. Poszedłbym do centrum, ale za bardzo leje. Ciebie to nie rusza, nie? Siedzisz leżysz se z książką i masz to w chuju. Podróżujesz, nie? A ja bym się ruszył, kurwa, jak ja bym się stąd ruszył! No ale daleko, czterdzieści minut piechotą do stacji. Następny kwadrans, jakby chcieć iść do portu. Ty!, ja to przynajmniej wiem, gdzie port jest, nie? A taki Dżersej to chyba nigdy do portu nie doszedł. Można by się dziwić, ale po

co? Widziałeś, jaki zjebany wraca ostatnio. Już nie te lata do takiej roboty. Nie chce mu się dupy ruszyć nawet na zakupy. Daje mi wypisane na kartce. Ale gość jest spoko. Ja to co innego, lubię się gdzieś przejść. Chodziłem kiedyś do baru u Chińczyków, ale w końcu jakaś stara baba mnie wkurwiła. Co tydzień, przysięgam, że dwa miesiące, zapoznawała się ze mną za każdym razem. I za każdym razem, jak mówiłem, że jestem z Polski, to mówiła: naprawdę? A ja myślałam, że pan jest Hiszpanem. Za każdym jebanym razem. Stary, czy ja wyglądam kurwa na Hiszpana?

*Chwila dla dramatycznej pauzy.*

RUMUN – Potem gadała do mnie z godzinę, za każdym razem. Ale to już nic nie rozumiałem. Tylko początek. Jakby człowiek wiedział, to by się uczył języków, nie? W końcu tak mi się znudziła ta stara prukwa, że myślałem, żeby iść za nią pod jej dom i ją stuknąć w łeb. Bo wydawała w każdy piątek kupę joro na białe wino!... Tak tylko mówię. Przecież bym jej nie okradł, nie? Nie jestem taki. Siedziałem, ale nie za żadne takie. Za nieumyślne... Jakbym tą babkę stuknął, to zaraz by mi dali rysopis w telewizji, nie? Wzrost: metr siedemdziesiąt osiem, ciemna karnacja, dobrze zbudowany, brzuch jak kaloryfer, ubrany w dżinsy i czarną bluzę z kapturem, z wilkiem na plecach, znaki szczególne – tatuaże i sznyty. Hiszpan. Stary, czy ja wyglądam na Hiszpana?

MAŁY (*opuszcza książkę i spogląda taksującym wzrokiem na Rumuna*) – Wypisz wymaluj Raul Gonzalez.

RUMUN – A, spierdalaj, kogo ja się pytam!

7.

*Pokój. Na hakach po przeciwległych ścianach RUMUN zawiesza sznur. DŻERSEJ stawia na krześle miskę z praniem. Zgodnie zaczynają wyciągać z miski sztuka po sztuce i rozwieszać je na sznurze. MAŁY leży na łóżku, zwyczajowo, z książką. RUMUN klepie. Obaj mają na uszach przypięte spinacze.*

RUMUN – Mam w Polsce dwie takie znajome, siostry. Nimfomanki, bracie! Czego to z nimi się nie robiło. Młode dupy, ale panie!, jakie doświadczone. Teraz się trochę uspokoiły. Podobno. Na pierwszy rzut oka, to byś nie pomyślał, że takie ostre. Kurwa, wiadomo, klasa, mają pieniądze, to się potrafią ubrać i wytapirować. Ale niby są nieprzystępne. A jak zwąchają jakiś koks, albo palną pięćdziesiątkę, czy setkę i zagra muzyka, stary, do tańca nie trzeba ich zapraszać. One się w tańcu nie pierdola, jak to się mówi, nie? A pierdola się to tu, to tam. Raz na przystanku autobusowym... Kurwa, stary, mówię ci... Jak sobie przypomnę... Podjeżdżał autobus, a Aśka niby siedzi mi na kolanach. Ludzie wysiadają, patrzą się, ale nic – siedzimy sobie spokojnie. Autobus odjeżdża a ona – jazda! Tylko się kurtką zakrywała, żeby nic nie było widać. A zaraz podjeżdża następny autobus. Znowu ludzie wysiadają i patrzą. A my – jakby nigdy nic. Siedzimy sobie, jakbyśmy też czekali na autobus. Znowu się tłum przewalił, a ona od razu, góra, dół, nie? Za pięć minut podjeżdża pospieszny, do Warszawy...

DŻERSEJ (*blady, mówi ciężko*) – Kolego, ile jeszcze tych autobusów podjedzie?

RUMUN – No, parę podjechało. To nie jest jakaś dziura, nie? Miasto na trasie Wu – Zet. Warszawa – Zakopane.

DŻERSEJ (*jeszcze ciężiej*) – Kolego... Wu Zet to...

RUMUN – I normalnie, to wystarczyłoby, żeby teraz wziął za telefon i zadzwonił. I przyjechałyby na drugi dzień. Obie. Nie?

*DŻERSEJ blednie, łapie za sznur i kołysze się na nim w te i z powrotem. Dość komicznie.*

RUMUN – Co jest, Dżersej, nie podniecaj się tak, bo pranie zerwiesz! Przecież tu nie przyjadą. Tak tylko mówiłem.

*DŻERSEJ puszcza sznur i przewraca się. RUMUN zaskoczony patrzy, co się dzieje. Również MAŁY podrywa się z łóżka. Obaj stają nad DŻERSEJEM i przyglądają mu się z góry. Początkowo żadnych ruchów pomocy z ich strony, tylko patrzą.*

RUMUN – Dżersej, stara małpo, co jest?

*DŻERSEJ nie odpowiada, dusi się. MAŁY kuca i rozpina mu kołnierzyk. RUMUN rusza do okna, ale zaplątuje się w sznurze z rozwieszonym praniem. Zły zarzuca sznur za siebie, dopiero wtedy otwiera okno. Wraca nad DŻERSEJA, który zaczyna oddychać głęboko, z wielkim trudem. MAŁY idzie do łazienki po wodę, ale nie może znaleźć czystej szklanki. Zaczyna płukać kubek, robi to długo i niezdarnie.*

RUMUN – Dżersej, stary, co ty?... Nie umieraj tylko, nie?... Stary...

*DŻERSEJ otwiera oczy, łapie powietrze z wielkim trudem i próbuje uspokoić oddech.*

RUMUN – Te małże ci zaszkodziły? Co ty, ej? Atak serca masz?! Nie ruszaj się. Stary, kurwa... (ogląda się za Małym) Dzwonić na pogotowie? Jaki to będzie numer?

DŻERSEJ – Nie, nie, nic, nic... nic się nie stało.

RUMUN – Człowieku, wykończysz się. Masz przecież ubezpieczenie, nie?

DŻERSEJ – Tego nie obejmuje. (oddycha ciężko) Boję się tylko... że mi kiedyś przyjdzie się zastanawiać... jak znowu ściągniemy tutaj Marię... co mi pierwsze stanie? (próbuje się zaśmiać, z bólem)

RUMUN (poważny) – Nie gadaj. Skąd wiesz, że nie obejmuje?

DŻERSEJ – Bo już raz tak miałem.

RUMUN – Człowieku, i nic nie mówiłeś?

DŻERSEJ – Czym się miałem chwalić? Że już pora mnie zaprowadzić na cmentarz?

RUMUN – Przestań.

*MAŁY podaje DŻERSEJOWI kubek z wodą.*

RUMUN (też stara się żartować) – Na cmentarz takiego cymbała też nie przyjmą. Za płotem byś leżał.

DŻERSEJ – Dzięki... Od razu mi lepiej.

RUMUN – Mały, zerknij w książkę. Nie piszą tam, jak by można Dżerseja podleczyć?

MAŁY – W mojej rodzinie zawsze się jadło cukierki miętowe. Podobno pomagają na serce.

RUMUN (*dlugą chwilę patrzy na Małego spode łba, potem cedzi powoli*) – Słyszałeś, Dżersej? Cukierki miętowe. Już lecę do Alberta po cukierki. Ale na receptę?

*MAŁY wzrusza ramionami w odpowiedzi.*

DŻERSEJ (*uspokajająco*) – Już wszystko w porządku. Złapałem oddech i po sprawie. Trzeba skończyć rozwieszać to pranie. (*próbuje się podnieść*)

RUMUN – Siedź, ja skończę!

*RUMUN podrywa się, sięga do miski i z rozpędu wyciąga gacie Dżerseja, szerokie, mocno rozciągnięte zużyte slipy. Trzyma je chwilę przed oczami, potem się krtusi ze śmiechu,*

RUMUN – No kurwa nie mogę...

*Rzuca gaciami w Małego.*

8.

*Pokój. Rozwieszane pranie. MAŁY śpi na pierwszym planie. RUMUN trąca leżącego na drugim łóżku DŻERSEJA. Kiedy tamten podnosi głowę, RUMUN ostrzegawczo kładzie palec na ustach.*

RUMUN – Cicho!

DŻERSEJ – Śpi?

RUMUN – Śpi. Słyszysz, jak świszczy?

DŻERSEJ – Jak parowóz.

RUMUN – Hihi, Dżersej, gdzie ty widziałeś parowóz? Dobrze, że nie chrapie. Strasznie chrapie, mówię ci.

DŻERSEJ – Ty, Rumun, też strasznie chrapiesz.

RUMUN – Wcale nie!

DŻERSEJ – Ciiicho.

RUMUN (*szeptem*) – Wcale nie chrapię. Chociaż... Jak śpiem, to nie wiem, co robię, nie? Nie moja wina.

*DŻERSEJ wstaje, obaj na palcach, ostrożnie podchodzą do szafki przy łóżku MAŁEGO.*

DŻERSEJ – Widziałem w tej ich telewizji reklamę środka na chrapanie. Można by w apteczkę zapytać...

RUMUN – Zobacz.

*Ostrożnie wysuwa szufladę z szafki obok łóżka Małego. Wyjmuje pojedynczo rzeczy i podaje je DŻERSEJOWI.*

RUMUN – Telefon. Stary grat.

DŻERSEJ – Pokaż portfel. Są jakieś zdjęcia?

RUMUN – Zaraz. *(zagląda do portfela, oddaje go Dżersejowi)* Nie ma.

DŻERSEJ – Nie ma żadnych zdjęć?

RUMUN – Sznurwadło.

DŻERSEJ – Co?

RUMUN – Sznurwadło. *(podaje je)*

DŻERSEJ – Jedno?

RUMUN – Wieszal się chyba nie będzie. Zobacz, ile ma wykałaczek! *(podaje DŻERSEJOWI pudełko)*

DŻERSEJ – Wezmę kilka dla siebie.

RUMUN – Weź. Musi mieć straszne dziury w zębach.

DŻERSEJ – Kto nie ma? Dziury w zębach to jak te twoje sznyty, Rumun, albo tatuaże. Dowód istnienia.

RUMUN – No, jak dziura w dupie. Cukier. Herbata. Z Polski chyba jeszcze ma.

DŻERSEJ – Jednorazówki? Ohyda. Raz mi zalał taką herbatę. Chciałem wypić, bo z Polski, ale nie dało się. Tutaj woda z kranu lepsza.

RUMUN – No, wodę z kranu mają niezłą. Czasem nie biorę picia do roboty, bo ta woda wystarczy. Oszczędza się, nie?

DŻERSEJ – Pokaż, kolego, co tam jeszcze ma?

RUMUN *(podając DŻERSEJOWI każdą kolejną rzecz)* – Ładowarka do telefonu... Pięcioletówka... Okulary robocze... Rękawice, o jakie zjebane!...

DŻERSEJ – Dziurawe jak jego zęby.



RUMUN – Przewodnik po Holandii, zobacz!

DŻERSEJ (*ogląda książkę*) – To dobre. Przyjechał pozwiedzać.

RUMUN (*już całkiem głośno*) – A siedzi w jebanym Dordrechcie. Ciekawe, ile z tego pozwiedzał?

DŻERSEJ – Wstęp do muzeum w niedzielę – sześć euro.

RUMUN – Gdzie?

DŻERSEJ – Tu u nas.

RUMUN – Nie wiedziałem, że mają muzeum.

DŻERSEJ – Nawet trzy.

RUMUN – Ty, kurwa, patrz! Notatnik z telefonami! I na pierwszym miejscu, podkreślona trzema kreskami!...

DŻERSEJ (*zagląda przez ramię*) – Maria.

RUMUN – No! Czarna Maryśka! Ale go wzięło!

DŻERSEJ (*rozczytuje numery*) – Agata, Ania, Ania es, Ania pe, Beata be, Alicja.

RUMUN – Ligia. Zobacz, nie?, Ligia. Ale imię!

DŻERSEJ – Gabryśka. Gośka. Iza.

RUMUN – Iza gie. Same baby, nie?

DŻERSEJ – Grażyna, Jowita, Marta em. Krysia.

RUMUN – Też podkreślona trzema kreskami.

DŻERSEJ – To nawet fascynujące. Same kobiety.

RUMUN – Może on jest jakimś alfonsem z Polski. Tylko się ukrywa, rozumiesz, czarodziej kosmaty.

DŻERSEJ – I żadnych zdjęć. Coś mi tu nie gra, kolego. Nie wygląda na stręczyciela.

RUMUN – Popatrz, myślałem, że to zwykły dupek, sznurowadło, wykałaczki, stary telefon, a tu...  
(wrywa kartki z notatnika Małego)

DŻERSEJ – Dlaczego to zrobiłeś?

RUMUN – Może się przydać. Same baby, nie? (wciska zmięte kartki do kieszeni) Czekaj. Trzeba sprawdzić esemesy. Może tam coś jest. (łapie telefon Małego i klika w klawiaturę)

*MALY, który leży frontem do widowni, już od dłuższego czasu ma otwarte oczy.*

RUMUN – Raz słyszałem, jak dziwnie rozmawiał w kiblu. Rozumiesz: jak się czujesz, a jak maluchy, dajesz radę? i tak dalej.

DŻERSEJ – Nie świszczy.

RUMUN – Co?

DŻERSEJ – Przestał świszzczeć.

RUMUN – Ale śpi. Zobacz. Co to za sms? (czyta nieudolnie) ... W prawym górnym rogu szuflady poezja pachnąca rzeczonym mułem nad kanałem splątana w korzeniach hrote kerk... Dżersej, ale o co chodzi?

DŻERSEJ (zabiera telefon) – Pokaż... Niżej jest kilka bardziej normalnych. (czyta) ...Na granicy widziałem jak siatkarze zdobyli mistrzostwo Europy. Ludzie bili brawo. Myślałem o Was i myślałem, że mi serce pęknie...

RUMUN (odbiera mu telefon i klika) – Sprawdźmy odebrane. O, jest tego sporo. I zdjęcia są. Trafiony zatopiony, cwaniak, cichociemny. Nie z Rumunem takie sekrety. (nagle przerywa klikanie) O kurwa!

DŻERSEJ – Ciszej, obudzi się. Co znowu?

RUMUN – Skasowałem wszystko. Wszystkie wiadomości odebrane i wysłane i zesrane. Wszystkie zdjęcia. Trochę słabo, nie?... Nie zdążyłem obejrzeć.

DŻERSEJ – Zobaczymy rano, czy coś powie, jak się zorientuje. Ale on ma mocny sen.

RUMUN – Może dlatego, że mu ten śpiworek tak śmierdzi. Rozumiesz, smród jak narkoza. I zobacz jakie ma brudne prześcieradło. Nie jest zbyt higieniczny, koleżka.

DŻERSEJ – To fakt. Ale kąpie się codziennie.

RUMUN – Może tylko wodę puszcza, a siedzi w kącie i pisze esemesy. Muł nad kanałem w rogu szuflady... Nic ciekawego. Ale żonaty jest, to czuję, na tysiąc procent. Dlatego tak go Czarna Maria kręci. Przepadł i tyle. Jak ktoś wacha tylko jedną cipę przez kilka lat, to potem rozpala się jak piec na widok pierwszej z brzegu tłustej i czarnej Murzynki.

*Zniechęcony odkłada telefon do szuflady, inne rzeczy również, nie dbając wcale o to, czy są ułożone jak poprzednio. Drobne monety pakuje do kieszeni.*

RUMUN – Zdążymy się napić kawy przed robotą?

DŻERSEJ – A ile to jeszcze czasu? Dopiero piąta?

RUMUN – No, kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje!

DŻERSEJ – Najwięcej roboty. To wstawię wodę.

RUMUN – Mały, wstawaj, kurwa, piąta już! Całą noc chrapałeś, jak parowóz!

*Śmieje się. Wychodzą z pokoju.*

MAŁY – Dzisiaj nie idę do pracy. Umówiłem się z Czarną Marią na dworcu w Amsterdamie.

**9.**

*MAŁY pakuje się o 4 nad ranem. Wyjmuje z szuflady te same rzeczy. Ogląda każdą w zamyśleniu, wkłada do plecaka lub walizki. Roluje pościel i śpiwór. Zostawia je w górze łóżka. RUMUN i DŻERSEJ śpią. MAŁY na chwilę siada na walizce. Na twarzy ma wyraz przygnębienia, a może ulgi, przemieszane. Wstaje i wychodzi bez słowa.*

**10.**

*SCENA OSTATNIA – Pokój. Alkohol na stole. DŻERSEJ nalewa, RUMUN na łóżku z MARLENĄ, KORNELIA na krzesle. DŻERSEJ rozdaje szklanki, wznosi toast.*

DŻERSEJ – Zdrowie pięknych pań.

MARLENA – No, może jakieś jeszcze przyjdą. *(parska śmiechem)*

*Wypijają. Strzepują krople na dywan. Odstawiają szklanki.*

RUMUN – Tak sobie wczoraj kombinowałem. Jak by to sprawdzić, czy Mały wrócił do kraju.

DŻERSEJ – Za dużo opcji, kolego. Busy, pociągi, autobusy, autostop, samolot. Świat bez granic.

RUMUN – Samolot odpada bo nie robił ostatni tydzień, a widziałeś jego cetel.

KORNELIA – Chyba że mu ktoś z Polski postawił. Poza tym – jak sprawdzić? Chcesz pokazywać lumpom z przystani jego zdjęcie? Czy ty masz jego zdjęcie? Tu nikt nie robi zdjęć.

DŻERSEJ – Fakt.

RUMUN – Jakim lumpom z przystani? Koło chuja mi latają lumpy z przystani.

KORNELIA – Nie, czekaj. Oni tam siedzą codziennie od rana do nocy. Na przystani przy zajezdni autobusów. Za pierwszym razem jak jechałam do Polski, to nie wiedziałam o co chodzi. Myślałam, że – Polacy – czekają na autobus. Ale wcale nie. Oni tam siedzą, piją, zagadują każdego Polaka, który wraca do kraju. Tylko po to, żeby zagadać, rozumiesz? Tylko żeby zamienić parę słów z kimś, kto wraca. A oni zostają.

MARLENA – Lepiej, że tam siedzą, niż jakby się pętali po Amsterdamie jak bandy najebanych Angoli. Nienawidzę Angoli. Najebanych Angoli i w ogóle Angoli.

RUMUN – Można by ewentualnie rozpytać na dziewiątym piętrze.

MARLENA – Tak, już widzę, jak wchodzisz kolejno do każdego pokoju na dziewiątym piętrze i pytasz, po jakiemu?, po polsku, angielsku, chińsku, wszystkich tych uchodźców, albo roboli z Węgier

i Portugalii: przepraszam, czy przypadkiem nie wyskoczył u Państwa z okna jeden mały na golasa? A gdy powiedzą, że mieszkają od niedawna, od wczoraj, to zapytasz: czy może Państwa portier nie uprzedzał, że tu może straszyć duch jednego takiego, mały na golasa?

DŻERSEJ – Ciekawe, nad tym nigdy się nie zastanawiałem, czy w takim razie duch byłby na golasa?

MARLENA – Na pewno nie w białym prześcieradle.

DŻERSEJ – Tutaj trudno o białe prześcieradła. Nie mamy pralki na stanie, a pranie na dole od trzech euro do pięciu. Nie pytałem, od czego to zależy.

MARLENA – Szkoda chłopaka. Śliczny był.

RUMUN – Chuja tam, śliczny.

MARLENA – Śliczny. Kornelia, prawda, że śliczny?

KORNELIA – Nie w moim typie.

DŻERSEJ – Niezbyt ładnie mówić tak o kimś, kto na pięćdziesiąt procent jest martwy.

RUMUN – Dlaczego pięćdziesiąt?

DŻERSEJ – Pół na pół. Na dwoje babka wróżyła.

*Nagle – drzwi otwierają się z hukiem. Do środka wpada BILARD. I znów obie ręce we krwi, jedna uniesiona wysoko w górę.*

BILARD – O kurwa! O kurwa! Żyłki! Znowu!

*Wpada do łazienki. Wszyscy spokojnie, jak gdyby nigdy nic, piją następną kolejkę.*

KORNELIA – A ja myślę, że wrócił. Niby nic nie mówił, ale wyglądał na takiego, co ma siłę, żeby wrócić.

DŻERSEJ – Pani ma intuicję, prawdziwą kobiecą intuicję, pani Kornelio.

MARLENA – Wrócić albo – skoczyć... Śliczny był chłopak.

RUMUN *(nie komentuje, ale zniecierpliwiony wstaje i staje pod drzwiami do łazienki, czekając, aż się Bilard pojawi)* – Pięćdziesiąt joro, kurwa. Teraz już wiem. Z początku myślałem, że to Mały mi wykradł, wtedy jak się zawinął po cichu, ale teraz – już wiem. To ten, złamas... Pięćdziesiąt joro!

koniec